

Kacper Ziemia: Konflikt we wszystkich aspektach

Od czasów I wojny światowej ukraiński ruch nacjonalistyczny pokładał nadzieje na stworzenie niepodległego państwa we współpracy z Niemcami

Od czasów I wojny światowej ukraiński ruch nacjonalistyczny pokładał nadzieje na stworzenie niepodległego państwa we współpracy z Niemcami

Gdyby zapytać średnio zainteresowanego historią Polaka o obraz stosunków polsko – ukraińskich w XX wieku, większość wymieniłaby zapewne rzezie ludności polskiej, które miały miejsce na Wołyniu i w Galicji Wschodniej oraz przesiedlenie ludności ukraińskiej w 1947 roku, znane powszechnie jako akcja „Wisła”. Jest to jednak tylko część prawdy o bardzo złożonej rzeczywistości, znanej dotychczas jedynie historykom zajmującym się tą kwestią. Tę lukę w świadomości historycznej polskich czytelników może wypełnić wydana niedawno książka Grzegorza Motyki „Od rzezi wołyńskiej do akcji «Wisła». Konflikt polsko – ukraiński 1943 – 1947”. Jak pisze Autor jego celem jest odpowiedzenie na pytanie, co zdarzyło się między Polakami a Ukraińcami w latach 1943 – 1947.

Motyka dzieli konflikt na dwie fazy. Pierwsza rozpoczęła się w lutym 1943 roku i związana była z próbą „usunięcia” przez ukraińskich nacjonalistów wszystkich Polaków z ziem uznawanych przez nich za „ukraińskie terytorium etnograficzne”. Druga rozpoczęła się wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej na ziemie wschodnie Rzeczypospolitej i zakończyła przesiedleniami Polaków i Ukraińców dokonanych przez Sowietów i polskich komunistów.

Sam konflikt nie rozpoczął się jednak na Wołyniu w 1943 roku. Wstępem do niego były następstwa uformowania się nowoczesnego narodu ukraińskiego (głównie na Ukrainie Zachodniej), któremu po rozpadzie Austro-Węgier nie udało się zrealizować swoich ambicji niepodległościowych. Ziemie przezeń zamieszkane znalazły się po wojnie na terenie Państwa Polskiego. Wśród Polaków przez cały okres istnienia II RP toczył się spór między zwolennikami asymilacji państwowej (czyli trwałego związania Ukraińców z państwem polskim przy zachowaniu ich tożsamości) i asymilacji narodowej (czyli ich faktycznej polonizacji). W latach trzydziestych coraz większe wpływy na politykę uzyskali zwolennicy drugiej opcji, czego wyrazem była akcja pacyfikacyjna przeprowadzona w 1930 roku w odpowiedzi na terror powstałej rok wcześniej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Te represje spowodowały wzrost poparcia dla OUN w Galicji Wschodniej. Nic więc dziwnego, że we wrześniu 1939 roku wycofujące się na wschód oddziały Wojska Polskiego spotkały się organizowaną przez OUN

dywersją na którą odpowiedziały pacyfikacjami wsi ukraińskich. Czy można już wówczas mówić o otwartym konflikcie polsko – ukraińskim? Nie należy zapominać, że w szeregach WP lojalnie służyło około 200 tysięcy Ukraińców, zaś w antypolską dywersję mogło być zaangażowanych co najwyżej kilkanaście tysięcy. Jak pisze Motyka te dane „powinny skłaniać historyków do ostrożności przy wszelkich próbach generalizacji”.

Od czasów I wojny światowej ukraiński ruch nacjonalistyczny pokładał nadzieje na stworzenie niepodległego państwa we współpracy z Niemcami. Dlatego oddziały Wehrmachtu wkraczające na Zachodnią Ukrainę w czerwcu 1941 roku witane były przez wiwatujące tłumy. Sytuację postanowili również wykorzystać działacze OUN zdominowanej już przez frakcję młodego radykała Stepana Bandery(OUN – B), którzy 30 czerwca 1941 ogłosili powstanie państwa ukraińskiego, z Jarosławem Stećką na czele. Od tego dnia rozpoczęły się ataki na Polaków oraz pogromy ludności żydowskiej inspirowane przez OUN i ukraińską milicję oraz tworzenie zrębów administracji nowego państwa. Akt ten, nie uzgodniony jednak z władzami niemieckimi, spotkał się z ich dezaprobatą. 5 sierpnia Stećkę, Banderę i szereg innych ważnych działaczy OUN aresztowano i zamknięto w różnych więzieniach i obozach koncentracyjnych. Represje te ludność polska przyjęła z nieskrywaną ulgą. „Znane dziś plany OUN – B” – pisze Autor – „skłaniają do wniosku, że rząd Jarosław Stećki (...), postępowałby z Polakami równie brutalnie jak władze ustaszowskiej Chorwacji z Serbami”.

W takiej sytuacji OUN przeszła do konspiracji starając się jednocześnie tworzyć przyszłe kadry wojskowe pod przykrywką działalności w niemieckiej policji pomocniczej. Po bitwie stalingradzkiej zakończonej w lutym 1943 roku klęska Niemiec zaczęła być coraz bardziej prawdopodobna. Postanowiono zatem wywołać antyniemieckie powstanie na Wołyniu, aby pokazać aktywność ukraińskiej *irredenty* na forum międzynarodowym. Mimo początkowych sukcesów zostało ono brutalnie stłumione siłami Wehrmachtu i polskich jednostek pomocniczych, które jednak z reguły nie uczestniczyły w krwawych pacyfikacjach wsi ukraińskich. Po stłumieniu jednostki niemieckie podjęły decyzje o taktycznym wycofaniu się z prowincji do miast. W tej sytuacji zbrojne ramię OUN, Ukraińska Powstańcza Armia i jej dowódcy postanowili dokonać fizycznej likwidacji ludności polskiej Wołynia. Starano się przy tym przedstawić rzezie jako „spontaniczną akcję ludowej zemsty za lata upokorzeń ze strony polskich panów”. W rzeczywistości chłopci ukraińscy byli często zmuszani do zabijania polskich sąsiadów pod groźbą śmierci. Autor polemizuje w tym miejscu z tezami niektórych ukraińskich historyków, którzy twierdzą, że „antypolska akcja” na Wołyniu była w istocie odpowiedzią na udział polskiej policji pomocniczej w tłumieniu powstania. Plany „usunięcia” Polaków istniały już jednak znacznie wcześniej – wystarczy tu wspomnieć o planach rządu Stećki.

W obliczu rzezi Polacy mieszkający na Wołyniu zaczęli samorzutnie jak i pod przewodnictwem 27 Wołyńskiej Dywizji AK tworzyć oddziały mające bronić ich przed atakami UPA. Działalność ta powiodła się w większej mierze w mieście niż na prowincji – we Lwowie selektywny terror wobec ukraińskich policjantów przyniósł zakończenie mordów w grodzie nad Pełtwią. Grzegorz Motyka podejmuje tutaj kontrowersyjny temat polskiego odwetu. Autor nie przeczy, że miał on miejsce (czasami dochodziło zresztą do sytuacji niedopuszczalnych, jak mordowanie kobiet i dzieci) to zaznacza, że po tym co się stało „chęć odwetu musiała wielu osobom wydać się normalna i oczywista.” W tym kontekście trudno więc zrównywać rzeź spowodowaną przez UPA i odwet polskich oddziałów.

W 1944 roku doszło do podobnych wydarzeń w Galicji Wschodniej. Tutejsi członkowie UPA, oceniwszy pozytywnie „antypolską akcję” na Wołyniu postanowili powtórzyć ją w byłym województwie lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. W tym wypadku jednak postanowiono zabijać tylko wybranych Polaków, aby skłonić resztę do ucieczki. W rzeczywistości sytuacja nie różniła się znacząco od tej na Wołyniu – i tu dochodziło do masowych mordów całych wsi. Ich „skuteczność” była tak duża, że do ich zakończenia zaczęli wzywać nawet sprawcy mordów. Jeden z nich pisał: „Ukraińskie środki robią wrażenie niemieckich akcji przeciwko Żydom. (...) Czy z Galicji wyjedzie jeszcze 1000 Polaków mniej czy więcej, nie gra już roli”.

Zapomnianym fragmentem tragicznych dziejów dwóch narodów jest również konflikt na Lubelszczyźnie. Tutaj – podobnie jak na Wołyniu – konflikt był podsycany przez okupantów niemieckich faworyzujących Ukraińców kosztem Polaków. Osiedlanie ludności ukraińskiej w wysiedlonych polskich wioskach na Zamojszczyźnie spowodowało działania Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, które starały się nie dopuścić do trwałego zasiedlenia polskich wsi przez Ukraińców. Polegały one głównie na zastraszaniu, rekwizycji mienia i przypadkach pobicia, choć zdarzały się również wypadki stosowania zbiorowej odpowiedzialności wobec Ukraińców. Nie trzeba dodawać, że policja ukraińska odpowiadała na polskie działania z równą, jeśli nie większą bezwzględnością.

Polskie działania na Lubelszczyźnie są do dzisiaj traktowane przez część ukraińskich historyków jako przyczyna „antypolskiej akcji” UPA na Wołyniu. W tym sensie masakry wołyńskie miały być odwetem za „polski terror”. Grzegorz Motyka zdecydowanie polemizuje z tymi tezami. Pomijając jawne błędy metodologiczne (jednej z ukraińskich gazet pomyliła się chronologia wydarzeń, co poskutkowało stworzeniem przez nią błędnego ciągu przyczynowo – skutkowego) przyczyną takich poglądów jest kampania propagandy i dezinformacji OUN. Ówczesny obieg informacji sprawiał, że „wiadomości o losie Ukraińców na Lubelszczyźnie, podkreślające ich tragedie i jednocześnie przemilczające ich tragedie i jednocześnie przemilczające sytuację Polaków w tym regionie, docierały do Galicji Wschodniej mniej więcej równocześnie z wiadomościami o rzeziach na Wołyniu”. Można więc powiedzieć, że w ukraińskiej świadomości historycznej zaczęto łączyć

te dwa wydarzenia, które w istocie nie miały ze sobą związku. „W dyskusjach, które niewątpliwie toczono w gronie znajomych, w sposób naturalny pojawiało się proste wytłumaczenie sytuacji: «oni nas w Chełmskiem, my ich na Wołyniu»”. Podsumowując, zabójstwa Ukraińców na Lubelszczyźnie nie miały żadnego wpływu na przebieg rzezi wołyńskich. OUN dopuścił się swojego planu, aby zrealizować opracowany wcześniej projekt Ukrainy bez Polaków.

Metropolita lwowski obrządku greckiego Andrzej Szeptycki był jednym z tych przedstawicieli ukraińskiej elity, który starał się w jakiś sposób wpłynąć na zaprzestanie rzezi. W sierpniu 1943 roku arcybiskup potępił „straszne morderstwa dokonane przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu”. Niestety, jego wskazania nie znalazły szerokiego odzewu wśród duchowieństwa greckokatolickiego, ani wśród wiernych tego obrządku. Czy metropolita mógł jednak wprost napiętnować sprawców mordów i obłożyć ich pasterską anatemą? Wydaje się, że niestety nie. Na to pytanie pomaga nam odpowiedzieć korespondencja jaką prowadził z arcybiskupem Bolesławem Twardowskim, metropolitą lwowskim obrządku rzymskiego. Wszystko wskazuje na to, że Szeptycki, choć czuł wyraźną niechęć do OUN i UPA, to obawiał się, że zbyt jawne ich potępienie może zaszkodzić ukraińskiej sprawie niepodległościowej, której był gorącym zwolennikiem. Ponadto uległ podzielanemu przez ogół Ukraińców przekonaniu, że za rozpoczęcie mordów odpowiada strona polska. Rozpatrując zaniechania i decyzje Szeptyckiego nie możemy też nie postawić sobie pytania o zasięg jego władzy pasterskiej

nad członkami UPA – mianowicie, na ile młodzi radykałowie słuchali swojego biskupa i czy potępienie ich działań z jego strony miałyby jakikolwiek wpływ na dalszy bieg wydarzeń?

Już po zakończeniu II wojny światowej przez wschodnie tereny Polski Lubelskiej przetoczyła się fala terroru UPA skierowana przeciwko ludności polskiej oraz żołnierzom i funkcjonariuszom komunistycznego państwa. Po zabiciu gen. Karola Świerczewskiego w marcu 1947 roku władze komunistyczne postanowiły ostatecznie rozprawić się z resztkami ukraińskiej partyzantki. W ramach tej operacji postanowiono przeprowadzić deportację ludności ukraińskiej zamieszkującej te tereny, znaną szerzej pod kryptonimem akcja „Wisła”.

W jej wyniku UPA została pozbawiona swojego naturalnego zaplecza, a jej oddziały zostały powoli, lecz sukcesywnie zlikwidowane. Przesiedlona ludność została umieszczona w małych grupach na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie jak liczone, ulegnie szybkiej asymilacji. Grzegorz Motyka zdecydowanie krytykuje przebieg tej operacji. Autor uważa, że masowe przesiedlenia nie były konieczne do likwidacji UPA. „Skoro udało się zlikwidować oddziały polskiej partyzantki na Białostocczyźnie, Mazowszu czy w Lubelskiem bez uciekania się do tego środka” – argumentuje – „również w przypadku OUN i UPA nie było to niezbędne”. W przypadku akcji „Wisła” zastosowano więc typową dla systemów totalitarnych zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Zdaniem Motyki osoby, które jej bronią „niebezpiecznie zbliżają się do granicy relatywizowania komunistycznych zbrodni”.

W wyniku konfliktu polsko – ukraińskiego w latach 1943 – 1947 śmierć poniosło około 100 tysięcy Polaków i od 10 tysięcy do 15 tysięcy Ukraińców. Po obu stronach gros zabitych stanowiła ludność cywilna. Najwięcej Polaków zginęło na Wołyniu, gdzie często w niezwykle brutalny sposób zabito nawet 60 tysięcy ludzi. Czy zbrodnię tę można zakwalifikować jako ludobójstwo? Grzegorz Motyka bardzo ciekawie opisuje jurydyczne, historyczne i publicystyczne spory na ten temat, zauważając, że pojęcia „ludobójstwa” i „czystki etnicznej” często na siebie zachodzą ostatecznie nazywa rzezie wołyńską i galicyjską „ludobójczymi czystkami etnicznymi”.

Nie sposób wymienić w recenzji wszystkich aspektów konfliktu opisanych przez Autora. Należy jednak zaznaczyć, że w żadnym wypadku nie był on wydarzeniem czarno – białym. Zbrodnie popełniali zarówno Ukraińcy, jak i Polacy. Takie podejście do konfliktu nie oznacza jednak jego relatywizacji. „Akcje polskie wymierzone w ukraińską ludność cywilną normalnie wywoływałyby spore zakłopotanie, ale błędną one w zestawieniu z ofiarami poniesionymi przez stronę polską”.

Przed napisaniem tej recenzji zajrzałem do mojego maturalnego podręcznika do historii. W bardzo obszernym tomie poświęconym XX-mu wiekowi rzeź wołyńska opisana jest zdawkowo w sześciu krótkich zdaniach, a akcja „Wisła” w czterech. Naturalnie, można polemizować z opiniami wyrażonymi przez Grzegorza Motykę, ale należy docenić fakt, że jego książka jest pierwszą popularnonaukową pozycją ukazującą pełne spektrum konfliktu polsko – ukraińskiego. Dobrze by było, gdyby towarzyszył jej wzrost wiedzy o tych wydarzeniach w Polsce i na Ukrainie.

Doskonałą ilustracją całej pracy są dwie mapy zamieszczone na przedniej i tylnej wkładce książki. Na pierwszej widzimy Lubelszczyznę, Wołyń i Galicję Wschodnią podzieloną między Generalną Gubernię a Komisariat Rzeszy Ukraina. Na drugiej te same tereny, ale już podzielone między Polskę „Lubelską” i ZSRS. Polacy mieszkający poza wschodnią granicą nie żyją bądź zostali „ewakuowani”. Ukraińcy mieszkający przed nią są właśnie deportowani do północnych i zachodnich województw. Oto rezultat przetoczenia się przez te tereny walca nacjonalizmów i obcych totalitaryzmów, który zniszczył świat żyjących przez lata w pokoju ludzi, którzy szanowali swą odmiennosc.

Grzegorz Motyka, Od rzezi wołyńskiej do akcji «Wisła». Konflikt polsko – ukraiński 1943 – 1947, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011